PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

Wychodzi co sobota. Cena przedpłaty dla odbierających we Lwowie, w biurze redakcyi, pod l. 881 1/4, wynosi 5 złr. a na prowincyi wraz z przesyłką pocztową i kopertowaniem, 6 złr. m. k. rocznie. Można także prenumerować i półrocznie.

N. 17. **Dnia 28 kwietnia, 1849.**

Dom wygodny.

W niczem o tyle nie przewyższają Anglicy i Szkoci innych narodów jak w urządzaniu i meblowaniu domów. Kto nie mieszkał w Wielkiej Brytanii, ten nie może mieć wyobrażenia nawet co to wygoda angielska. Kto mieszkał ten przyznać musi, że inne narody tylko wyrazy na *wygodę* posiadają — nic więcej. Ale wygoda, to rzecz małej wartości. Za urządzeniem domów na sposób angielski i szkocki przemawiają inne ważniejsze, moralne korzyści. W samej rzeczy, gdzież dla skromności świętszy przybytek? Gdzież szkoła lepsza dla obyczajności? Gdzież spokojniejsze dla muz ustronie? W domu angielskim łóżka kobiety mężczyzna nie widzi. Dzieci w swym własnym bawią się pokoju i nie potrzebują między służącemi szukać rozrywki. W czytelni ciszej niżeli w kościele. Korzyści te moralne łatwiej dadzą się spostrzec i ocenić, skoro urządzenie domu będzie wiadomem. Dlatego muszę koniecznie wejść w szczegóły, jakkolwiek może za nadto dla niektórych suche. Dom który zamyślam opisać poniżej, należy do jednego z nauczycieli przy szkole wyższej Glasgowskiej. Nie wybrałem, jak każdy się domyśli, ani domu wystawnie, ani też biednie urządzonego; ale taki, jakich pełno w każdem mieście angielskiem lub szkockiem. Sam Glasgow jemu podobnych liczy około tysiąca najmniej.

Drzwi główne prowadzące do sieni nie stoją nigdy otworem. Każdy musi zadzwonić nim go do środka wpuszczą. Na drzwiach ode dworu jest mosiężna blacha z nazwiskiem mieszkającego. Nie daleko od blachy, na boku, wisi trzonek u końca drutu, który jest w styczności z dzwonkiem przy drzwiach kuchennych. Do tego dzwonka schodzą się druty z wszystkich pokojów. Nim służący przybędzie drzwi otworzyć, jest dosyć czasu na obtarcie butów o szczotki przymocowane do schodów przedsiennych. Sień około trzech polskich łokci szeroką a dziesięciu długą oświeca wielkie okno ponad schodami prowadzącemi na górę. Jest przytem i okienko nad głównemi drzwiami. Na wstępie do sieni, tuż przy murze po prawej, stoi rodzaj blaszanego koszyka. W ten stawiają się laski i parasole. Przy koszyku jest stolik na kapelusze i inne rzeczy, których do pokoju brać nie wypada. Oprócz tego, mur jest zaopatrzony w haki do wieszania zimowych surdutów i płaszczów. Podłoga jest wysłana grubym, niekosztownym kobiercem. Przy drzwiach po lewej leży plecionka z mocnych nici i słomy dla powtórnego obtarcia butów czy trzewików. W głębi sieni, nie daleko od schodów, wisi piękna lampa, którą zapalają jak tylko się zmierzchnie. Z sieni, oprócz schodow i drzwi dwowych, są cztery wyjścia. Po prawej, drzwi do pokoju jadalnego, a za niemi, dalej ku schodom, do pokoju sypialnego gościnnego. Po lewej drzwi do czytelni, a dalej w rogu widać schody, po których spuszcza się na dół do kuchni i pokojów zajętych przez służące.

Skończywszy opis sieni, poprowadzę teraz mego czytelnika do pokoju jadalnego, a później z kolei do innych. Pokój jadalny ma przeszło ośmnaście stóp długości, a szesnaście na poprzek. Dwa wielkie okna, przybrane w ciężkie, piękne firanki, oświecają lokal ten dostatecznie. Podłoga wysłana jest bruxelskim kobiercem jak i we wszystkich innych pokojach Przed kominem z lanego żelaza, leży na kobiercu dywanik wyrabiany w desenie. Dywanik ten odgraniczają od ognia nizkie sztachetki mosiężne, na których spoczywają oparte: pogrzebacz, łopatka, kleszcze, szczotka i mieszek. Wszystkie te narzędzia utrzymywane jak najczyściej. Ściany w pokoju jadalnym są pociągnięte olejną farbą koloru dębowego drzewa. Naśladowanie tak wyborne, że trzeba być znawcą, aby wyrzec z pewnością czy mury wyłożone dębem, czy też malowane tylko. W środku pokoju stoi czworograniasty stolik na sześć osób. Prawie nie potrzebuję powiadać, że wszystkie meble z mahoniu, jeżeli nie z różowego drzewa, z wyjątkiem mebli kuchennych. Drugi stolik, zupełnie tej samej wielkości i tego samego kształtu jak stolik stojący na środku, zajmuje miejsce przy ścianie naprzeciw komina. Aby nie był tyle w drodze, wierzch jego przekręcają na szrubie w ten sposób, że wisi u grubej i pięknie wyrobionej nogi równolegle do ściany. W potrzebie dwa te stoliki można spoić łatwo i zrobić stół z nich dość wielki. Aby dać wyobrażenie czytelnikowi o politurze mebli angielskich, dosyć powiedzieć, że w każdej rzeczy można się istotnie przejrzeć jak w zwierciadle. Nie wygląda to więc wcale dziwnie, choć owoce i wina po obiedzie stawiają na gołym stole. Ale wróćmy do pokoju. Przy ścianie naprzeciw okien, to jest po lewej ręce ode drzwi, stoi kredens w kształcie wielkiego ciężkiego stołu. Pełno w nim szuflad, szufladek. Na nim stawiają talerze, szklanki, butelki, w czasie objadowym. W nim także chowają srebra, widelce, noże. Wszystko pod zamknięciem, tak że tylko sklniącą się widać powierzchnię. Ośm krzesełek włosem wypchanych i wybitych czerwonym safianem zdobi pokój, który opisuję. Kilka krzesełek zupełnie podobnych znajdziem w czytelni. Na przypadek więc wielkiej liczby gości, jest przyzwoita rezerwa. Na dokończenie opisu winienem powiedzieć, że ze środka białego sufitu spuszcza się skromny bronzowy pająk. Wielka oprócz tego lampa

stoi na kredensie, a dwa kryształowe świeczniki zdobią marmurowy nadkominek.

Chodźmy teraz do czytelni, którą tutaj księgozbiorem, gadalnią lub pokojem naukowym zowią. Pokój ten jest daleko mniejszy od jadalnego. Stolik safianem wybity i opatrzony w kilka szufladek, stoi niedaleko okna. Przy nim widać dwa wielkie, wypchane krzesła, w których równie wygodnie spać jak czytać można. Całą nieledwie ścianę odedrzwi do okna zakrywa ogromna szafa. Przez drzwi jej szklanne widzisz kilnaście rzędów książek w różnych językach. Wszystkie oprawne i tak świeże, jak gdyby wczoraj dopiero z rąk introligatora wyszły. Na wierzchu tej szafy stoją popiersia Burnsa, Shakespeara, Miltona, nad kominkiem zaś zegar. Oprócz wymienionych mebli i kilku krzeseł, uderza tutaj w oko coś w kształcie pulpitu, jaki czasami w naszych polskich widzim kościołach. Podobnych także pulpitów używają wszędzie muzykusi. Aby oczu i rąk niepotrzebnie nie męczyć, a karku nie łamać, czytający przysuwa pulpit ten z otwartą książką do swego krzesła i leżąc na wpół unosi się nad pięknościami Byrona, lub zgłębia rzeczy z Benthamem, Smithem, Newtonem. Lecz czas iść dalej! Proszę teraz do pokoju bawialnego na górę. Po drodze kilka słów o schodach. Jużem wspomniał, że wielkie okno jest tuż nad niemi, a więc macać drogi tutaj nie potrzeba. Stopnie kamienne wyłożone są kobiercem, który bieży środkiem jak kręta ścieszka po skale. U wierzchu schodów znów sień dosyć obszerna, choć daleko mniejsza od dolnej. Pięć drzwi widać w różnych stronach, a wszystkie polerowane. Jedne prowadzą do bawialnego pokoju, drugie i trzecie do sypialnych, czwarte do dziecinnego, piąte — mniejsza o to gdzie prowadzą. Są wszakże skrytki, gdzie gości prosić nie wypada.

Pokój bawialny jest wielkości pokoju jadalnego. Obicie papierowe bardzo gustowne. Na tle białem zielenią się kwiaty, przeplatane złotemi pręgi. Kobierzec nie tak ciemnego koloru jak w pokojach na dole i większe na nim daleko desenie. Pająk w tym pokoju kryształowy. Firanki bladego koloru, zawieszone u złoconego walca, spadają w ciężkich fałdach do samej posadzki. Przy kominku, po bokach, na ukos do ściany, stoją dwie sofki nizkie, wygodne, bielutkie. Poręcze ich pulchne kości nie gniotą. Kilka podnóżków, krzyżowemi robotkami pokrytych, leży tuż przy sofkach dla kobiet. Nadkominek z białego marmuru dźwiga, oprócz kilku drobnostek, wcale ładny zegar. Naprzeciw kominka, u drugiego końca pokoju, otwarty fortepian i poszyt nut na kratce dowodzą, że gospodyni domu muzyki jeszcze nie zarzuciła. Na środku pokoju stoi pokryty okrągły stolik, a na nim różne drobnostki. Między innemi, ryciny, książki, toaletki, a czasem i kwiaty. Krzesełka w bawialni są lżejsze od krzesełek w pokoju jadalnym. Przestrzeń małą między oknami zajmuje stoliczek roboczy, na którym spotrzec można kilka kłękbów nici, jeden lub dwa papiery szpilęk i tym podobne fraszki. Nim wyprowadzę czytelnika z pokoju bawialnego, muszę dodać, iż i tutaj kominek zaopatrzony, jak w pokojach na dole, we wszystkie potrzebne narzędzia ręczne.

Wyszedłszy do sieni, zróbmy półobrotu w prawo, a znajdziem się przy drzwiach głównego sypialnego pokoju. Za próg tylko szczęśliwym małżonkom przestąpić zazwyczaj wolno. Tym razem jednak wchodźmy, nie pytając się. Co każdego cudzoziemca uderzyć koniecznie musi w angielskim sypialnym pokoju, to łożysko. Łóżkiem nazwać go nie można. Bez przesady dziesięciu ludzi w obozie nie zajmuje często więcej miejca. Z czterech rogów tego łożyska wznoszą się filary aż do samego prawie sufitu i podpierają rodzaj dachu, który kształtem swym baldakin mi przypomina. Z dachu tego spadają na wszystkie strony firanki z drogiej dosyć materyi, i cienią spoczywających. Mówię w liczbie mnogiej, bo to łoże małżeńskie. Kto ciekawy niech uchyli firanek, a przekona się, że pościel choć zakryta, równie czysta jak i u nas. Łóżko w mowie będące zajmuje trzecią część pokoju, bo oparte głowami o ścianę wystaje sześć do siedmiu stóp na środek, ku oknu. Idzie za tem, że przystęp do łóżka z trzech stron otwarty. Tuż pod oknem stoi stolik umywalny, wyłożony po wierzchu marmurem. Dwie miednice porcelanowe wpuszczone w powierzchnię stolika, tę przedstawiają myjącym się korzyść, że pod ręką usuwać się nie mogą. Stolik umywalny jest ogrodzony, że tak się wyrażę po trzech stronach. Tym sposobem pryskające mydliny ścian wylepionych papierem wcale nie dochodzą. Umywalnego stolika dotyka stolik ze zwierciadłem, obok którego widać ręczniki, szczotki, grzebienie, grzebyczki, buteleczki, słoiki i inne różności. Tych opisywać nie widzę potrzeby. Po jednej stronie łóżka, przy ścianie, stoją krzesła, po drugiej komoda. W głowach zaś przy samem łóżku jest stoliczek w kształcie kolumny, podzielony na piętra. Każdy przedział ma swoje przeznaczenie; ale nie zaglądajmy wszędzie. Na tym stoliczku sterczy woskowa świeca w niskim świeczniku, którego spód wygląda jak spodek filiżanki. W kącie najwięcej oddalonym od okna widać drzwiczki. Prowadzą one do ciemnej komórki, gdzie pospolicie składają wszystkie graty, które jakkolwiek użyteczne, raziłyby oko w pokoju, lub zajmowały za dużo miejsca. W miejscu tej komorki inne domy mają pokój ubieralny, albo też kąpielnię.

Opisywać dwóch pozostałych pokojów sypialnych nie mam potrzeby. Są one urządzone na podobieństwo małżeńskiego, nie wyjmując umywalnego stolika. Nie mają tylko komórek, ale za to są szafy w głębokości muru, pod kluczem. Łóżka w nich, z resztą, daleko mniejsze i mniej kosztowne krzesła, jak zazwyczaj w sypialniach, skromnej powierzchowności. Zamiast firanek, żaluzie zasłaniają okna. Nim zejdziem do kuchni, musim wstąpić na chwilę do dziecinnego pokoju. Młodzież, której działwa jeszcze nie interesuje, może sobie tymczasem pozostać za drzwiami. Pokój ten urządzony umyślnie dla dzieci, nie zawiera drogich meblów. Kobierzec bardzo skromny, jak i obicie muru. Poprawej odedrzwi stoi łóżeczko, opatrzone w sztachety, aby dzieci z niego wypaść nie mogły. Sofę zawierającą pościel nianki, widać pod oknem. Na środku zgrabny stół dębowy i przy nim dwa krzesła. Komin opasuje w około siatka z grubego drutu. Siatka ta nie dozwala dziecku zbliżyć się do ognia, w niebytności służącej. W głowach łó-

żeczka są drzwiczki do niży, w której jest miednica, kąpiel i t. p. rzeczy. Woda przychodzi rurą. Ot wszystko, o ile pamiętam, co zasługuje na uwagę w dziecinnym pokoju. Ale, ale zapomniałem. Na stole pełno zabawek, a nad kominem kilka rycin wyobrażających domy, psy, konie. W innych pokojach rycin, portretów, lanszaftów nie widać: bo właściciel nie jest dosyć bogaty aby mógł wydać kilkanaście tysięcy na malowidła a ma zanadto dobrego smaku, aby lada czem ściany swego mieszkania miał szpecić.

Przejrzawszy wszystkie nieledwie kąty dołu i górnego piętra, pozostaje nam teraz tylko odwiedzić kucharkę i służącą. Jużem powiedział, że w końcu dolnej sieni są schody wiodące do kuchni, która razem z dwoma pokojami znajduje się pod jadalnią, a więcej jeszcze pod pokojem sypialnym gościnnym. Od przodku domu małe tylko widać okienka i to tuż przy ziemi, z tyłu zaś kuchnia i izby służących mają duże okna. Aby czytelnik lepiej mógł mnie zrozumieć, muszę go ostrzedz, że ziemia od ogródka, na kilka stóp głębokości i szerokości, zupełnie wybrana. W ten sposób powierzchnia, na której kwiaty i drzewka rosną, jest na równi nie z podłogą, ale z sufitem kuchni. Między ścianą domu a ścianą ogrodu, który dla bezpieczeństwa podmurować musiano, sformowała się więc rzeczywista fosa. W fosie tej jednak, wyłożonej ciosowym kamieniem i opatrzonej w rynny, kropla wody prawie ostać się nie może. Wróćmy do kuchni. Opisanie szczegółówe komina zabrałoby mi zadużo miejsca i czasu. Z resztą dam je kiedyindziej w osobnym artykule, dla przypodobania się epikurom. Tą razą przestanę na oświadczeniu, że komin urządzony prawie jak zegarek i czysty o ile czystym być może. Pod oknem zajmuje nie małą przestrzeń stół prostej roboty, ale codziennie myty. Tuż przy nim po lewej jest czworograniasta wanienka z dziurką na dnie. Przez tę dziurkę wychodzi nieczysta woda i płynie sobie potem rurką aż do podziemnego rynsztoka; gdy tymczasem czysta znowu przychodzi inną rurką, której koniec z kurkiem sterczy u wierzchu tejże samej wanienki. Przy ścianie, naprzeciw komina, stoi obszerna szafa, albo — jak ją czasem u nas zowią — spiżarnia. Na około po ścianach wiszą naczynia i narzędzia kuchenne; wszystkie nieledwie z mosiądzu, cyny lub żelaza i wszystkie pięknie wyczyszczone. Bez żartu, w każdej patelni, w każdym rądelku przejrzeć się można. Pod stołem przy oknie są szuflady na noże, widelce, łyżki, ale tylko kuchenne Stołowe sprzęty idą do kredensu zaraz po wyczyszczeniu. Oprócz opisanych rzeczy, nie powinienem zapomnieć o żelaznym koszyku, co, napełniony węglami, stoi w rogu przy kominie. Podłoga w kuchni jest wyłożona ciosowym kamieniem, który co dni kilka bielą jakąsiś glinką.

Pokoje służących umeblowane skromnie, czysto i wygodnie. Nie ma w nich ani drogich kobiercy, ani polilurowanych sprzętów, ale jest wszystko co potrzebne, od zwierciadła do miednicy. W jednym z nich suszą i prasują bieliznę.

Wyszedłszy tylnemi drzwiami do fosy, o której już mówiłem, znajdziem naprzeciwko, w murze podpierającym ziemię ze strony ogrodu, jedne drzwiczki prowadzące do składu węgli, a drugie do pralni. Komorki na ten cel przeznaczone są pod ogródkiem i tym sposobem nie zawadzają nikomu.

Rychłe kartofle.

Zważywszy wielką plagę wynikającą ztąd, iż kartofle gnijąc ledwo trzecią część zwykłego plonu wydają, zkąd ubytek w żywności i dla ludzi i dla bydła wyrasta; sądzę iż aby temu zapobiedz, same tylko rychłe kartofle sadzićby wypadało, które w sierpniu, gdy zgnilizna się pojawia, już dojrzewają. Dalszemu gniciu możeby przez skoszenie badyli tamę położyć można. Gazeta gospod. wiejska, wychodząca w Lipsku, w nr. 1 z r. 1848 jest tego samego zdania. Czytamy także w rzeczonej gazecie (nr. 2 i 10 z r. 1848) o ranych kartoflach, które 6 kwietnia posadzone, 20 czerwca już zebrane były. Ponieważ ten gatunek, znany u nas pod nazwą rychlików, pospiechów i t. p. może one zastąpić, przeto zwracamy uwagę publiczności gospodarskiej na sadzenie tego gatunku kartofli.

Nawoz z kwasu siarkowego.

Kwasu siarkowego zaczęto jako nawozu zamiast gipsu w dzisiejszych czasach najpierwej używać we Francyi. Jest to surrogat bardzo korzystny, bo jest tani. Działalność jego na przyspieszanie wzrostu roślin pasznych i strączkowych jest ta sama co gipsu, który także wiele kwasu siarkowego w sobie zawiera. Część 1 kwasu siarkowego rozpuszcza się w 1000 częściach wody, a jak się przekonano z wielorakich doświadczeń $1\frac{1}{6}$ konewki drezdeńskiej (1.092 kwarty lwow.) tego kwasu sprawia na 2 morgach magdeburskich (1556 sąż. niż. austr.) pola ten sam skutek co 3 cetnary gipsu. Komisarz ekonomiczny Linke robił z kwasem siarkowym porównawcze doświadczenia o których następującą podaje wiadomość: „Kawał gruntu, którego do moich doświadczeń użyłem, był dopiero od sześciu lat zamieniony na rolę, pierwiastkowo znajdował się w tem miejscu staw, który poźniej spuszczono i przeistoczono na błotnistą łąkę do koła drzewiną ocienioną, dającą w przecięciu 30 do 36 cetnarów siana na wpół kwaśnego dla koni. Chłodne i wilgotne w tym roku (1840) powietrze wcale niesprzyjające doświadczeniu nie zdawało się rokować świetnych wypadków, lecz aby nie tracić czasu, wziąłem się mimo to do dzieła, wiedząc że tego płynu z równym skutkiem czy panuje słota lub pogoda używać można."

„Odznaczywszy tedy kawał łąki, wynoszący $5\frac{1}{2}$ prętów kwadrat., rozpuściłem 2 łóty kwasu siark. w 13 kwartach wody i polałem go tą mieszaniną konewką do polewania. Pierwszych tygodni polana świeżo skoszona plesza, nie odznaczała się niczem od ościennych niepolanych. Lecz jak tylko nastały ciepłe dni, szybko się wzmogła na użyźnionym kawałku trawa a osobliwie podbiegły różne gatunki koniczyny które podsiałem. Te dostały ciemniejszej, świeższej i bujniejszej barwy, jakoż do św. Michała wystrzeliły o 25 procentów wyżej po nad trawę. Przy zbiorze, dał polany kwasem siark. kawał o $\frac{1}{5}$ czyli $\frac{20}{100}$ więcej siana niż inne. Te zaś miejsca które dopiero w sierpniu na czwarty ukos polałem, wyglądały ku końcu października tak co do dobroci jako i sutości trawy i liścia tak pięknie, że miejsca niepolane daleko zostawiły po za sobą."

*

Jest tedy rzeczą niewątpliwą, że użycie tego tak silnie na roślinność działającego środka byłoby bardzo korzystne i pożyteczne szczególnie dla tych gospodarzy którzy w pobliżu nie mogąc dostać gipsu, muszą go z daleka z niemałym kosztem sprowadzać.

Korespondencya.

Nie wiem gdzie pan wyczytał uchwałę kongresu rolniczego, tyczącą się organizacyi Towarzystw gospodarczych umieszczoną w nr. 15 Pamiętnika; zapewne nie w mojem sprawozdaniu, gdyż ja tego tym sposobem nie doniósł i takiej uchwale byłbym się stanowczo sprzeciwił. *) Mam sobie więc za obowiązek sprostować to uwiadomienie, aby zapobiedz nieporozumieniu, któreby z tego w kraju wyniknąć mogło. *Uchwalono:* 1) Względe morganizacyi Towarzystw gospodarskich krajowych, zostawić je jako zupełnie wolne stowarzyszenia, mogące się rozczłonkowywać stosownie do potrzeb krajowych, podług politycznego podziału w każdej prowincyi, najprzód w towarzystwa cyrkularne, a następnie w okręgowe i t. d. dla ułatwiania poparcia celów miejscowych, za popędem i pomocą towarzystw prowincyonalnych, które rozkrzewiają się w podrzędne towarzystwa przez swych członków i przez to stanowią z temi ostatniemi jedną harmonijną całość, dla popierania ogólnych i szczegółowych swych celów. 2) Względem styczności towarzystw gosp. krajowych (lecz nie filialnych) z rządem, mają służyć za pośrednika *Wydziały sejmowe*, które podobnie jak dotychczasowe stanowe istnieć będą. Mogą zaś towarzystwa krajowe wprost z ministrem i na odwrot korespondować. Przez tę uchwałę uniknęło się nadaniu Towarzystwom krajowym pozoru biurokratycznego, lecz zapewniło się na drodze czysto konstytucyjnej obszerny zakres działania tymże towarzystwom. Daj Boże abyśmy tylko z takiego stanowiska korzystać chcieli i stali się tem czem być powinniśmy. t. j. ogniskiem umiejętności i rozkrzewicielami tejże w każden zakątek, dla podniesienia kultury i materyalnego bytu naszej nieszczęsnej krainy! Organizacya więc odpowiada zupełnie naszym wnioskom, niemniej i sposób styczności z rządem. Tego się trzymałem i starałem się poprzeć, czego dowody okażą się w protokółach sesionalnych, które będą drukowane i towarzystwu przesłane.

Dodaję tu jeszcze niektóre uwagi, tyczące się teraźniejszego stanu tych stron. Pomimo zimna, które jest dość dotkliwe, oziminy dobrze wyglądają, a roboty wiosenne żadnej przeszkody nie doznawają, byle było czem robić. W tem jest największy sęk w tych stronach, że z powodu znacznej robocizny tak ciągłej jak i pieszej, mało któren dwór miał dostateczny inwentarz. Po zniesieniu powinnej roboty, kto miał za co, to się jako tako urządził; lecz można sobie wystawić, że mało się takich w tych stronach znalazło, gdzie gleba z natury nieurodzajna i gdzie pamiętne lata 1846 i 1847 dały się sowicie we znaki. Więksi więc właściciele ogółem podupadli; na wieśniakach zaś nie znać jeszcze skutków uwolnienia, dość że jeżeli jakaśkolwiek pomoc na rachunek indemnizacyi nie nastąpi, gospodarstwo upaść musi, czego skutkiem nieochybny głód: gdyż jeszcze jakiś roczek przejdzie, nim wieśniak nad własną niezbędną potrzebę produkować będzie. W miejscach gdzie raptowna zmiana stosunków zastała gospodarstwo zasobne i racyonalnie urządzone; tam pomimo znacznego uszczuplenia dochodów, używa się już po części owego uczucia spokoju, o którym się za istnienia nieznośnych stosunków poddańczych marzyło. Chętnie się teraz widzi wieśniaków przychodzących do dworu: bo nie przychodzą z pretensyami, lecz po dobrą radę. Z najmem drożyli się z początku, lecz pojawiające się młocarnie oddziaływają zaraz na cenę robocizny, tak że cena młocka od $\frac{1}{2}$ kopy oziminy a kopy jarzyny spadła z 40 na 21 kr. w. w. Do tego przyczynia się znacznie zaludnienie tych okolic i mnogość komorników, którzy dawniej byli pijawkami gospodarzy wiejskich; teraz zaś nie mogąc od nich uzyskać zagonów szukają oparcia we dworze. To są przyszłe nasze satelity.

Jasień, w obw. bocheńskim 19 kwietnia. *K. Krasicki.*

*) W gazecie ministeryalnej Die Presse wychodzącej w Wiedniu, która podawała wiadomości o uchwałach kongresu rolniczego. Red.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Zaleszczyki, 26 kwietnia. Około 10 b. m. mrozy zfolgowały a ciepłe dnie z przepadającemi deszczami nastały. Roboty w polu zaczęły się dopiero po ruskich świętach. Oziminy wyglądają bardzo pięknie i obiecują obfite żniwo. Za drogie pieniądze i to w niektórych tylko miejscach, można dostać siana i słomy. Bydło robocze z braku paszy bardzo jest słabe. Brak nasienia każe się obawiać, ażeby wiele pól nie było obsianych, zwłaszcza jeżeli gminom dwory nie dadzą zapomogi w nasieniu. Ciepła pora sprzyja widocznie rośnieniu trawy, przezco niedostatkowi paszy wkrótce się zapobieży, zwłaszcza jeżeli jeszcze kilka ciepłych deszczów mieć będziemy. Gorzelnie po większej części już ustały dla braku ziemniaków, a za garniec okowity 30° płaci się teraz 46 do 48 kr. m. k. Cena korca pszenicy 4. 48, żyta 4 — 4. 24, jęczmienia 3. 48, hreczki 3 — 3. 24, kukurudzy 3. 48 — 4, owsa 2. 24 — 2. 48, grochu 5 — 6, fasoli 5 — 6. Od 10 marca stoi już most łyżwowy na Dniestrze. Oprócz 50 sążni sześciennych drzewa opałowego, nic więcej nie spławiono na tej rzece za granicę. *E.*

Gorlice na Podgorzu, 25 kwietnia. Lubo się znacznie tegoroczna wiosna spóźniła, gdy atoli czas pogodny sprzyjał robotom rolniczym, przeto też — mimo braku siły pociągowej — wiosenne zasiewy niemal w połowie u nas uskutecznione zostały. W handlu zbożowym od ostatniego doniesienia, prawie żadna nie zaszła zmiana: bo chociaż zapasów nie ma, a niedostatek między ludem wiejskim się wzmaga; to wszakże brak pieniędzy wielki trzyma ceny zbożowe na wodzy. Na ostatnim targu płacono za korzec najcelniejszej pszenicy jarej 19, ozimej 18, tyleż za orkisz, za żyto 16, groch i bob po 15 — do 16, owies $7\frac{1}{2}$ — 8, a za korzec ziemniaków do sadzenia, których trudno dostać, 9 — 10 złr. w. w. W większej partyi sprzedano temi dniami parę t. j. korzec pszenicy jarej i orkiszu za 14 złr. m. k. bez odstawy. Bydło z powodu niedostatku paszy spadło niemal o 15 do 20% z swej *nader wysokiej ceny*. Handel płócienny nateraz nieco wstrzymany, nie przepuszczają bowiem płócien w tej chwili do Węgier, tak że przeparki przeznaczone w transport tamże, oddano do blichu do zupełnego wybielenia; mamy atoli nadzieję, że wkrótce z otwarciem granicy węgierskiej, wspomniony handel znowu się ożywi. Wiosna, bardzo sprzyjająca roślinieniu tak zbóż ozimych, które *przecudnie* wyglądają, jako też wiośnianym zasiewom, zapowiada niepamiętne urodzaje. Dzięki Bogu chleba będzie dosyć! co, przy grożących coraz większym upadkiem stosunkach handlowych, nie małą jest pociechą.

Lwów, 27 kwietnia. Ceny targowe urzędowe są następujące: korzec pszenicy 15 złr. 45 kr., żyta 11 złr. 52 kr., jęczmienia 11 złr. 15 kr., owsa 8 złr. 47 kr., hreczki 9 złr. grochu 12 złr. 45 kr., kartofli 5 złr. 30 kr., cetnar siana 3 złr. 54 kr., słomy 2 złr. 27 kr., sąg drzewa bukowego 25 złr., sosnowego 20 złr. 30 kr. w. w.

UWIADOMIENIA.

Odpowiedzialny Redaktor Stanisław Przyłęcki.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.